

MSZA ŚW. Z OKAZJI XXXV ROCZNICY PROTESTU GŁODOWEGO KOLEJARZY

(czytania z dnia -Trzydziesta Niedziela Zwykła, Ew Mk 10,46-52)

Ewangelia, którą dziś słyszymy niesie bardzo bogatą treść. Jest nie tylko niezwykle dynamiczna, dzięki czemu dobrze nam się słucha o uzdrowieniu Bartymeusza, ale właściwie każde jej zdanie jest swoistego rodzaju symbolem, który należy dobrze odczytać. Wtedy to Słowo może rzucić światło na przeżywaną dziś przez nas 35. rocznicę protestu głodowego kolejarzy, którą przeżywamy, ale i na współczesne wydarzenia, których jesteśmy uczestnikami i które tworzą historię naszego miasta, regionu, a także naszego państwa.

Wbrew pozorom problemem Bartymeusza, nie był jedynie brak wzroku. Ewangelista Marek bardzo dokładnie opisał sytuację tego człowieka. Choroba, a co za nią idzie - odrzucenie społeczne sprawiły, że Bartymeusz sam wycofał się na margines społeczeństwa. Pokazuje to obraz drogi, po której zmierzają do Jerycha karawany i kupcy, na której toczy się życie i po której idzie Jezus. Tymczasem nasz bohater - jak słyszeliśmy wybiera miejsce przy drodze to znaczy na zewnątrz wspólnoty. Zadowala się tym, co otrzyma od ludzi i nie ma żadnych ambicji, by cokolwiek zmienić w swoim życiu. Nie interesowało go zupełnie to, co działo się na drodze.

Ukazuje to doskonale pierwsze zdanie Ewangelii: *Gdy Jezus z uczniami i sporym tłumem wychodził z Jerycha żebrak zaczął wołać...* To nie jest zwykłe wprowadzenie. Ono bardzo dużo mówi. Bartymeusz zaczął krzyczeć dopiero gdy Jezus wychodził z Jerycha. Ale przecież Pan Jezus nie mieszkał w Jerychu, zatem już kiedyś tego żebraka minął. Wchodził jakiś czas temu do miasta, przechodził przez bramę. Spędził kilka dni w mieście. Dlaczego ten człowiek czekał? Dlaczego wtedy nie krzyknął? Dlaczego nie poprosił, żeby ktoś go do Jezusa zaprowadził?

Bartymeusz przeżywał wewnętrzną walkę: czy ma zostawić swoje miejsce i zaryzykować, czy siedzieć spokojnie, licząc na hojność tych, którzy go mijali. Możemy domyślać się, że miejsce przy bramie takiego miasta jakim wówczas było Jerycho, leżące na trasie głównych szlaków handlowych, dla żebraka było najlepszym źródłem dochodu. Bartymeusz mógł kalkulować: *Oplaca mi się iść do Jezusa, czy nie?*

A jak mnie nie uzdrowi i ktoś zajmie moje miejsce? Może lepiej pozostać przy tym, co rzucają mi ludzie.

Ile razy prowadzimy takie rozważania? Ile razy człowiek tłumaczy sam sobie, że może w jego życiu wszystko nie jest idealne, ale lepiej nie ryzykować i nie walczyć o to, by nastąpiła jakaś zmiana? Siedzi jak ów niewidomy przy drodze. Nie jest do końca szczęśliwy, ale nie chce się wychylać, nie chce ryzykować. Ilu mówi: *Oby tylko nie było gorzej. Lepiej trzymać się tego co jest.* I można znaleźć tysiące powodów żeby się nie zaangażować. To dotyczy naszego życia duchowego, kiedy czujemy, że powinniśmy podjąć decyzje o przystąpieniu do spowiedzi, o tym, by kogoś przeprosić, wyjaśnić jakieś sprawy. To dotyczy także obowiązku troski o naszą Ojczyznę, o nasze dobro wspólne.

Ilu ludzi wtedy, gdy tych 34 kolejarzy rozpoczynało głodówkę mówiło: *może idealnie w tym kraju nie jest, ale po co się wychylać?* Rację mają ci, którzy twierdzą, że wówczas odwaga była w cenie. Trzeba było mieć odwagę, żeby stanąć w odpowiednim miejscu, upomnieć się o lepszą przyszłość, o swoją godność, swoje prawa i ideały. A dziś ilu ludzi mówi - *może nie jestem zadowolony ze swojego życia, z otaczającej mnie rzeczywistości, ale przyzwyczailem się do tego co mam.* Gdyby Bartymeusz powiedział: *Przyzwyczailem się do tego co mam,* całe życie pozostałby niewidomy.

Ewangelia mówi wprost, że walka o lepsze jutro zawsze będzie wiązała się z ryzykiem niezrozumienia, wyśmiania, a może nawet represji. Kiedy żebrak zaczął krzyczeć tłum nastawał na niego żeby umilkł. Dla nich Bartymeusz był kimś godnym pogardy. Los osób niewidomych w ówczesnym Izraelu był bardzo trudny. Po pierwsze chorobę traktowano jako karę za grzechy, zatem wszyscy byli przekonani, że ten człowiek jest grzesznikiem, z którym nie warto mieć nic wspólnego. Po drugie niewidomy nie mógł poznawać Pisma Świętego. Nie istniał wówczas alfabet Braille'a. W związku z tym był traktowany jak poganin. Ludzie mu wmówili, że jego miejsce jest przy drodze - na marginesie, obok wspólnoty, bez angażowania się we wspólnotę. Wmówili mu, że nie ma szans na lepszą przyszłość. Wielu przekonywało go, że nie ma prawa wołać nauczyciela.

Dobrze pamiętamy lata 80. kiedy wmawiano społeczeństwu, że mają być jak ów niewidomy - bez prawa głosu, bez prawa do walki o to, co noszą w sercach - i wielu się poddawało, siadało przy drodze. Dobrze, że nie wszyscy...

Zanim Pan Jezus przywrócił wzrok niewidomemu najpierw go wyzwolił z wszelkich lęków. Powiedział mu: *Tu - na drodze jest Twoje miejsce, nie obok drogi, ale na drodze - masz żyć razem ze wszystkimi ludźmi.* Ewangelista oddał to pięknym obrazem: Jezus zatrzymał się i rzekł: *Zawołajcie go.* Ktoś mógłby powiedzieć, że to nieeleganckie, bo to Chrystus powinien podejść do żebraka. On był chory, biedny, i słaby, a Jezus - młody, zdrowy i silny. Nie miał daleko. Widział, że ten człowiek jest ślepy. Tak, ale zauważył też, że Bartymeusz już się nauczył, że jeśli ktoś chce mu pomóc musi zejść z drogi. Musi wejść na jego teren. Dlatego mówi do tego człowieka: *Ty chodź do mnie - wyjdź ze swojego świata, z tych ograniczeń, które ludzie na ciebie nałożyli, albo które sam na siebie nałożyłeś. Wejdź na drogę!*

Piękna jest ta Ewangelia i rzuca ciekawe światło na wspomniany strajk, który kolejarze rozpoczęli tutaj 35 lat temu. Można powiedzieć, że nasza Ojczyzna była wówczas chora - ale jej największym problemem nie była sama choroba, ale to, że wielu ludziom wmówiono, że tak już musi pozostać. Wielu uwierzyło, że nie ma szans na zmianę. Wielu pogodziło się z chorobą, a może nawet uznało ją za stan normalny, starając się jakoś odnaleźć w tej rzeczywistości. Tymczasem uzdrowienie przyszło dzięki tym, którzy nigdy w sercu nie pogodzili się z utratą swoich praw i ideałów. Ryzykowali, ale dali jasny sygnał, że chcą mieć wpływ na to, co dzieje się w ich kraju. Chcą troszczyć się o dobro wspólne. I mieli... i mają do tego prawo.

Jakże to znamienne, że modlimy się, wspominając to wydarzenie sprzed 35 lat, właśnie dziś, kiedy nie trzeba ryzykować życiem i zdrowiem, żeby pokazać, że sprawy naszej Ojczyzny nie są nam obojętne. To znamienne, że mamy wokół siebie wielu Bartymeuszów, którzy zajęli miejsca przy drodze i mówią: *Co się będę wtrącał? Co zmieni mój głos?* Nasze zaangażowanie w życie społeczne i nasz udział w dzisiejszych wyborach to znak, że ofiara strajkujących kolejarzy i wielu innych upominających się wówczas o podstawowe prawa człowieka nie poszła na marne.

Uzdrowiony żebrak nie wrócił na swoje dawne miejsce. Ewangelista zapisał: *Przejrzał i szedł za Nim drogą*. Nie poszedł zwiedzić Jerycha, nie usiadł ponownie przy bramie. Nawet nie wrócił po swoje rzeczy. Szedł drogą za Jezusem.

Dobrze, że tę Eucharystię sprawujemy tutaj, bo każda Msza św. jest chwilą, w której Jezus podaje nam rękę, uzdrawia i dodaje sił, właśnie do tego, żebyśmy sami nigdy nie zajmowali miejsca na marginesie życia i nie wyłączali się z obowiązku troski o dobro wspólne, żebyśmy szli drogą i nigdy nie dali sobie wmówić, że nie warto walczyć o to, co nosimy w swoich sercach.

Amen.